

Hanna Lutzowa, S. Szostakowski

Prasa emigracyjna obozu 3 maja : (na marginesie pracy St. Szostakowskiego, Z kart Wielkiej Emigracji. Prasa obozu arystokratyczno-konserwatywnego w latach 1832-1848, Olsztyn 1974)

Przegląd Historyczny 66/4, 641-651

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HANNA LUTZOWA

Prasa emigracyjna obozu 3 maja

(na marginesie pracy St. Szostakowskiego, *Z kart Wielkiej Emigracji. Prasa obozu arystokratyczno-konserwatywnego w latach 1832—1848*, Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn 1974, s. 297).

Wielu badaczy historii Polski XIX wieku z wdzięcznością skorzysta z trudu autora, który dokonał skrupulatnego przeglądu kilkunastu czasopism emigracyjnych ukazujących się w ciągu 15 lat. W wyniku tego pracowitego przeglądu upowszechnione zostały setki fragmentów publikacji spod znaku prawicy emigracyjnej. Dobór ich, czy interpretacja, jak również metoda wykładu mogą być dyskutowane, ale walor dokumentacji jest niezaprzeczalny. Drugim walorem książki jest dogłębnie przemyślana problematyka badawcza, prezentowana już tytułami poszczególnych rozdziałów: I. „Geneza i działalność obozu arystokratyczno-konserwatywnego na emigracji”; II. „Prasa obozu — —. Zarys dziejów wydawniczych”; III. „Prasa konserwatywna wobec głównych problemów życia narodowego”; IV. „Odziaływanie prasy konserwatywnej na emigrację i kraj”.

Tak kompleksowo pojęty cel pracy świadczy o pełnym zrozumieniu funkcji prasy w programie ideologicznym obozu. Metodologiczne trudności syntezy jednego z najciekawszych okresów Polski porobiorowej sprawiły, że wszyscy, nawet najwięksi znawcy epoki ograniczali zakres badań i koncentrowali się na problemach szczególnych: dyplomacji, wojskowości, kulturze itd. Nie jest ujmą dla St. Szostakowskiego stwierdzenie, że próbował podjąć trud niewykonalny w pełni. Nie sądzę wszakże, aby książka ta mogła przejść bez echa.

Publicystyka prawicowego odłamu Wielkiej Emigracji stanowi nieprzebrane, a ciągle jeszcze nie w pełni wykorzystywane źródło informacji o epoce, ludziach i sprawach. Szostakowski obóz ten nazywa stronnictwem konserwatywno-arystokratycznym, promonarchicznym lub Hotelem Lambert. Żadna z tych nazw nie wydaje mi się ścisła: silne tendencje liberalne kierownictwa i licznych członków obozu zaprzeczają jednoznacznej ocenie stronnictwa jako konserwatywnego; arystokracji w dosłownym znaczeniu w obozie nie było wiele; nie wszyscy monarchiści emigracyjni byli zwolennikami księcia Adama; nazwa zaś Hotel Lambert jest chronologicznie aktualna dopiero od 1843 r. i określa głównie politykę dyplomatyczną lat 1846—1870. Osobiście reprezentuję pogląd, że obóz 3 Maja jest nazwą najwłaściwszą. Podciągam pod nią ogół instytucji funkcjonujących w okresie między powstaniem listopadowym, a rewolucją krakowską, służących ideologii ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, jak również ludzi pozostających w służbie tej ideologii. Obóz ten wywiódł się z konstytucji 3 maja 1791 i pragnął zachować wszystkie jej osiągnięcia.

Zaczynając od problemów ogólnych:

1. W interpretacji Szostakowskiego ludzie pióra obozu, to niezależne i samodzielne osoby, nie bardzo wiadomo dlaczego i w jaki sposób wchodzące w orbitę prawicy. Trudno referować w książce zawile losy kilkudziesięciu osób, ale można ukazać strukturę obozu jako całości. Program ideologiczny był dziełem ks. Czartoryskiego, grupę kierowniczą tworzyło kilkanaście osób od dawna związanych z księciem, zaś całość organizacyjną — około półtora tysiąca emigrantów, którym program ten odpowiadał z rozmaitych względów.

2. Podział ideologiczny emigracji dokonany przez Szostakowskiego nasuwa czytelnikowi pytanie: na jakiej zasadzie można lokować osoby lub grupy osób w nurcie centrowym, demokratycznym, burżuazyjno-demokratycznym, liberalnym? Może byłoby prościej trzymać się konsekwentnie podziału według podstawowych celów ideologicznych? (o czym autor mówi na s. 22). Przy zachowaniu tej cechy podziału, może jeszcze przydatne byłoby ukazanie różnic między szlacheckimi a burżuazyjnymi demokratami? Z cytowanych w książce postulatów ideologicznych Związku Jedności Narodowej, Związku Insurekcyjno-Monarchicznego i Stowarzyszenia Trzeci Maj wynika, że wszystkie te organizacje miały w swych programach pewne postulaty liberalne (czy autentyczne czy deklaratywne — to już inna sprawa). Wolność, równość, własność, rola pracy, oświata dla ludu, reformy ustrojowe, gospodarcze i społeczne — to były podstawowe tematy publicystyki obozu 3 Maja, a hasłom tym w polskich warunkach pierwszej połowy XIX wieku, jakże odmówić postępowości?

3. Struktura organizacyjna obozu 3 Maja to sprawa następna, a moim zdaniem ważna jako kanwa dla ukazania miejsca i roli prasy. Była wszak ona częścią składową obozu, miała służyć propagowaniu ideologii i walce z przeciwnikami politycznymi. Trudno zatem ją wydzielić z całości strukturalnej, trudno ją charakteryzować i oceniać bez najściślejzego związku z organizacją obozu jako całości.

4. Rola Towarzystwa Literackiego w funkcjonowaniu prasy obozu 3 Maja była tak ogromna, że zaryzykowałabym hipotezę, że bez jego firmy i autorytetu naukowego, nie pozyskałby obóz 3 Maja tylu współpracowników. W ciągu 15 lat członkowie Towarzystwa Literackiego w Paryżu i Grona Historycznego (londyńskiej filii Towarzystwa) napisali co najmniej 4 tysiące artykułów, rozpraw i utworów. Przy najmniej połowa tych prac zasilala prasę obozu 3 Maja. A zatem wkład Towarzystwa Literackiego w jakościowe i ilościowe osiągnięcia prasy obozu 3 Maja był fundamentalny, czego Szostakowski nie uznał.

5. Biblioteka Polska w Paryżu była od schyłku lat trzydziestych skarbnicą wiedzy dla ludzi piszących i badaczy, a więc i ta instytucja stanowiła solidną więź dla stronnictwa.

Analiza kolejnych rozdziałów rozprawy skłania do szczegółowych refleksji:

„Myśl polityczna i ideologiczna” obozu 3 Maja wyrosła z Oświecenia i z całą pewnością nie starczy najsolidniejsza nawet analiza tła społeczno-politycznego samego okresu Wielkiej Emigracji (s. 10) dla poprawnej prezentacji problemu.

„British and Foreign Review” a zwłaszcza „Portfolio” były czasopismami bezpośrednio i mocno związanymi z obozem 3 Maja i trudno się zgodzić z usunięciem ich z wykazu czasopism prawicy (s. 17). Cóż z tego, że „poprzez propagandę sprawy polskiej realizowały one własne cele polityczne”? Wszystkie pisma w jakimś stopniu realizują cele państwa, w którym są drukowane.

Stanowisko ks. Czartoryskiego i wszystkich współpracowników obozu wobec roli szlachty w dziejach Polski było niezmiennie i podkreślane w niezliczonych artykułach i opracowaniach. Dlatego zwrócenie specjalnej uwagi na mowę księcia w dniu 3 maja 1835 („Kronika Emigracji Polskiej”) może nasuwać wniosek, że jest to myśl odkrywca (s. 25).

Stabilizowanie programu obozu 3 Maja Szostakowski nazwał „zasadniczym błędem” (s. 27). Moim zdaniem „cechy zmienności” nie dowodzą braku stabilizacji programu, lecz wskazują na konieczność zmiany metod. Nie ma żadnych podstaw twierdzenie, że hasła liberalne Czartoryskiego były bluffami — były to tendencje o wiele wcześniejsze, na terenie polskim prekursorskie, a na emigracji pozyskujące sobie zwolenników dzięki kontaktom z liberałami zachodnio-europejskimi, walce ideologicznej polskich stronnictw i szukaniu bezrewolucyjnej drogi dla przyszłej Polski. Przywódcą europejskiego liberalizmu Czartoryski nie był i nie przypominam sobie, by M. H a n d e l s m a n czy M. K u k i e l tak go kwalifikowali.

Pierwsze lata emigracji przedstawione w pracy Szostakowskiego oferują czytelnikowi sprawy znane, a do tematu głównego mało wnoszą. Zostawiają natomiast znaczną lukę w zakresie dalszych form organizacyjnych prawicy — stąd wiele wątków się urywa. Szczególnie brak odpowiedzi na pytanie, jakim sposobem Mochnacki związał się z obozem 3 Maja. Stwierdzenie, iż miało to związek z poszukiwaniem materiałów do „Powstania narodu polskiego”, niczego nie wyjaśnia (s. 45).

Charakteryzując działalność Asocjacji angielskiej autor zaakceptował interpretację archiwaliów Familii (Muzeum Czartoryskich, Kórnik), z których wynika, że wpływy kierownictwa obozu 3 Maja wynikały z decyzji rządu angielskiego w sprawie rozdziału funduszków (s. 36). W rzeczywistości był to rezultat ogromnych zabiegów ze strony przyjaciół Czartoryskiego i stał się podstawą dalszej działalności obozu 3 Maja. Zresztą nie w Londynie rozpoczął się „najwcześniejszy etap walki formującego się obozu arystokratyczno-konserwatywnego z obozem burżuazyjno-demokratycznym” (s. 37) a w Taranie paryskim, przeciw autentycznie groźnemu Lelewelowi.

Omawiając program Związku Jedności Narodowej Szostakowski zacytował (s. 42) znaną instrukcję dla kraju oraz kilka wypowiedzi K. Hoffmana, by wszystkie te postępowe myśli skwitować kategorycznie jako „wyraz kompromisu między elementami ortodoksyjno-konserwatywnymi a elementami liberalnymi”. O konieczności pozyskania włością przez szlachtę pisała prasa obozu 3 Maja bardzo często i bardzo obszernie; w czasie funkcjonowania Związku Jedności Narodowej stosunkowo najmniej. W latach czterdziestych „Trzeci Maj” podejmował ten temat prawie w każdym numerze.

Oczywiście rok 1834 był dla „arystokratycznych konserwatystów” zły (s. 49), ale w ogóle nie był to dobry rok dla całej emigracji. Obóz demokratyczny też poniósł wtedy wiele gorzkich rozczarowań.

Rozwój organizacyjny obozu 3 Maja (s. 51 n.) — od Związku Jedności Narodowej przez Związek Insurekcyjno-Monarchiczny do Stowarzyszenia Trzeci Maj wskazuje na przestawianie się taktyki obozu, a bliższe wejrzenie w układ osób, ich funkcji i zadań, może stanowić klucz do wielu tajemnic. Znajdują one odbicie w prasie obozu, ale najwnikliwsza analiza kolejnych pism, numerów czy nawet artykułów nie doprowadzi do centrum dyspozycyjnego, sterującego polityką obozu, a więc i polityką prasową. Odnoszę wrażenie, że Szostakowski bagatelizuje wpływ kierownictwa obozu na jego organy prasowe i że nawet nie sądzi, by przywiązywało ono tak ogromne znaczenie do działalności wydawniczej.

Stowarzyszenie Trzeci Maj nie było szczęśliwym pomysłem, zgadza się z tym każdy historyk, zgodziła się też rychło sama Familia — i szybko odżegnała się od sprawy króla *de facto*. Całe archiwum zostało dokładnie przejrzone, by nie został ślad świadczący o akceptacji „królewskości” ze strony księcia, ale fiasko tej koncepcji nie znaczy, że obóz 3 Maja nigdy nie miał kształtu „dojrzałej, nowoczesnej partii politycznej” (s. 54). Był moim zdaniem partią polityczną w pełnym słowa znaczeniu, choć nie dysponował statutem i nie używał legitymacji członkowskich. Nie każdy centralizm lub kierownictwo „odgórne” posiada strukturę „magnackiego dworu”, a od Puław do Hotelu Lambert na Wyspie św. Ludwika wiedzie daleka droga, nie tylko w kilometrach.

Bardzo dyskusyjne jest twierdzenie, że „broszurę Woronicza wydano wbrew woli księcia Czartoryskiego” (s. 57). Wersja ta przyjęta została po niepowodzeniach akcji elekcyjnej. Przeciwnicy jej w obozie 3 Maja byli po prostu przeciwni fikcji.

Apologeci Czartoryskiego pisali, że książkę „uzależniał się coraz bardziej” od „młodych” elektorów. Trudno zgodzić się z tą opinią w świetle dzisiejszego stanu badań (s. 58). Jeszcze długie lata prowadził Czartoryski całą politykę swego obozu (a „młodych” wśród działaczy Stowarzyszenia Trzeci Maj nie było).

Do szczególnej refleksji skłania mnie następująca ocena obozu: „W porównaniu z krajowymi zwolennikami ścisłej współpracy z rządami zaborczymi i bezwzględnymi obrońcami ustroju feudalno-pańszczyźnianego obóz księcia Czartoryskiego zasługuje na miano obozu patriotycznego i liberalnego” (s. 28). Trudno autorowi imputować intencje, ale samo porównanie, jakie przeprowadził, nie wydaje mi się właściwe.

„Zarys dziejów wydawniczych” przedstawiony w rozdziale II jest moim zdaniem najlepszą częścią pracy Szostakowskiego. Podaje bardzo wiele informacji nieznanych lub mało znanych o prasie obozu 3 Maja, pełny opis bibliograficzny tytułów, ich nakłady, formaty, ceny, wydawców, księgarzy, drukarnie, adresy oraz sposób kolportażu. W podrozdziale pierwszym autor omówił „pierwsze obcojęzyczne czasopisma informacyjno-propagandowe”. Bardzo jasno wykazał, że „Polonia” i „The British and Foreign Review” były bezpośrednio związane z obozem 3 Maja przez Asocjację. Warto może jeszcze dorzucić, że dzięki Dudley Stuartowi niektóre artykuły z wymienionych pism trafiały na szpalty „Timesa”, „Morning Herald” i „Morning Chronicle”; także Henryk Reeve zdobywał autorów (*nb.* wysoko opłacanych, po gwinei od strony).

Niezbyt przekonujące jest twierdzenie, że „pisma polonofilskie w Anglii — — utrzymywały swych czytelników w stanie hermetycznej izolacji od szerokiego nurtu wydarzeń europejskich i emigracyjnych” (s. 72). Myślę, że cel swój realizowały: miały wszakże pozyskać sympatię Anglików dla Polski i ukazać Rosję w najciemniejszych barwach.

Interesujące uwagi (s. 74 n.) o pierwszych czasopismach obcojęzycznych we Francji pragnę uzupełnić paroma informacjami. Dopóki Towarzystwo Literackie nie miało własnego organu prasowego, publikowało swe prace w „Journal des Débats”, „Courrier Français”, „Constitutionnel”, „Temps”, „Siècle”, „Messenger”, „Tribune”, „National” itd. Komitet Redakcyjny Towarzystwa Literackiego już wówczas podzielony został na sekcje: pierwsza współpracowała z redakcjami tzw. opozycji konstytucyjnej („Temps”, „Courrier Français” i „Messenger”), druga z pismami tzw. republikańskimi („National” i „Tribune”) oraz karlistowskimi („Quotidienne”, „Echo” i „Gazette de France”), trzecia z pismami rządowymi („Moniteur” i „Journal des Débats”), czwarta sekcja zajmowała się dziennikami krajowymi („Dziennikiem Powszechnym” i „Tygodnikiem Petersburskim”) oraz dziennikami emigracyjnymi i innymi obcymi. Ta współpraca oznaczała czujną obserwację treści tych gazet. W późniejszych latach wyspecjalizowane organy prasowe obozu 3 Maja prowadziły dział pt. „Prozor” (księgarski i dziennikarski).

Określenie „pisma półśrodkowe” (s. 74), jak i w ogóle określenie stanowiska politycznego tym terminem, wydaje mi się nie tylko anachronizmem, ale i bezradnością badawczą. W latach Wielkiej Emigracji stosowano takie enigmatyczne nazwy, ale dziś trzeba stanowiska polityczne określać precyzyjnie: co taka nazwa oznacza? W interesującej nas kwestii (kwalifikowania pism emigracyjnych) może wystarczyć podział dychotomiczny: komu i czemu owe pisma służyły w ostatecznym rozrachunku ideologicznym?

W związku z „Souvenirs de la Pologne” Szostakowski słusznie wskazał na trudności w odtworzeniu pełnych spisów redaktorów, wydawców i współpracowników. Chciałabym dodać, że mimo warunków konspiracyjnych, prawie wszystkich autorów można zidentyfikować w oparciu o znajomość ich zainteresowań i specjalności oraz wykazu tematów zamawianych przez redakcję.

Dyskutowano na emigracji i stale i burzliwie. Nie mogło się tym bardziej obyć bez „kontrowersyjnych dyskusji” o profilu czasopisma (s. 79). W przypadku „Le Polonais” dyskusja na temat czy pismo ma być „polityczne” czy „niezależne”, moim zdaniem nie tyczyła się niczego więcej jak tematyki — jakiego czytelnika zamierzano tym pismem pozyskać?; jakimi polemikami odciągnąć uwagę od pism demo-

kratycznych? Nie znaczy to, że dyskusje były fingowane, że współpracownicy byli świadomi wszystkich „wytycznych” kierownictwa obozu. Czytelnik obcego nie udało się „na dłuższą metę pozyskać” (s. 82) nie tylko dlatego, że pisma były „fałszywe” i „zachowawcze”, jak podsumowuje Szostakowski, ale przede wszystkim dlatego, że mijała moda na Polskę, a polityka emigracyjna nastawiła się na wewnętrzną organizację obozów ideologicznych.

Omawiając „efemeryczne próby wydawnicze” (s. 83 n.) autor słusznie twierdzi, że „na dwanaście periodyków ukazujących się we Francji w latach 1832—1833 aż siedem miało charakter czasopism konspiracyjnych”. Dodam, że zwalczając lewicę, republikanizm itp. a więc działając po linii interesu Monarchii Lipcowej, krąg wydawców zbliżonych do Czartoryskiego nie musiał konspirować. Stąd też mniejsze kłopoty finansowe tych osób (i tak o wiele lepiej sytuowanych materialnie od publicystów demokratycznych). Krótkotrwałość pierwszych pism emigracyjnych wynikała z kłopotów finansowych. Przeciętnego emigranta nie było stać na prenumeratę lub systematyczny zakup czasopism. „Pielgrzym Polski”, okrzyczany przez demokratów jako „jezuicki” i „zaprzędany Czartoryskiemu” nie mógł stać się trybuną „Towarzystwa Literackiego” i po rocznej działalności zamilkł.

Tendencją obozu 3 Maja było ograniczenie liczby pism na rzecz kilku o zdecydowanym obliczu. Z tego względu m.in. upadł również „Fenix” redagowany przez członków obozu 3 Maja. Nie sposób też zgodzić się z opinią Szostakowskiego, że „konserwatyści emigracyjni pozostali bez własnego organu prasowego” (s. 88) i że w tych latach „nie przywiązywali zbytniej uwagi do sprawy informacji i propagandy wewnątrzemigracyjnej”. Obóz 3 Maja „propagandę” i „pisanie” stawiał zawsze (aczkolwiek nierównomiernie) w centrum swej działalności. Trudno znaleźć choćby miesiąc w latach 1832—1846, w którym ten zakres działania zszedłby z pola widzenia kierownictwa obozu.

„Magazynu powszechnego wiadomości użytecznych i ciekawych” w istocie nie można dziś znaleźć, ale w związku z komentarzem Szostakowskiego, który odrzuca możliwość określenia go jako pisma monarchicznego ze względu na dużo późniejszą propagandę monarchizmu (s. 89), mam pewne zastrzeżenie: monarchizm był jednym z postulatów ideologicznych obozu 3 Maja, monarchizm w ogóle — jako forma ustroju, a nie koncepcja „króla Adama”. W latach Wielkiej Emigracji określenie „monarchista” służyło często jako skrót myślowy, oznaczający wroga lewicy (jak „republikanin” oznaczał przeciwnika Czartoryskiego w ogóle)¹.

Nasuwa się jeszcze pytanie: do jakiego obozu politycznego zalicza Szostakowski: „Pisma periodyczne” (gen. Dwernickiego), „Wieczory Pielgrzyma” (Witwickiego), „Rozmaitości moralne, literackie i polityczne”, „Sybillę Tułactwa” (F. Grzymały), „Ojczyznę i Wolność”? Nie wymieniając ich w książce, sugeruje tym samym, że były to czasopisma lewicy, a więc demokratyczne, republikańskie, w każdym razie nie związane z obozem „konserwatywnym”. Czy tak?

„Podstawowe organy ideologiczne i polemiczne Hotelu Lambert” (sic) zostały opracowane przez Szostakowskiego ze specjalną starannością. W istocie po 1834 r. (po próbach dyplomatycznych, akcji legionowej i wiosnie węglarskiej) skonsolidowały się obozy polityczne, sprecyzowały się zadania czasopism. Sprawa to bardzo złożona i sądzę, że nie po to tylko powstała „Kronika Emigracji Polskiej”, by zwalczać „Nową Polską” (s. 91). Taka motywacja zwięża problem i obniża rangę „Kro-

¹ Warszawski „Magazyn Powszechny” nie był kontynuacją „Magazynu” emigracyjnego (choć i monarchizm i w kraju nie był popularny). Por. M. Staszewska, *Zycie Literackie Wielkiej Emigracji we Francji*, Warszawa 1970, s. 286, 401.

niki"². Cytowani przez autora (w przyp. 78 na s. 95) badacze, w zależności od źródeł jakimi dysponowali, znali różne fazy istnienia „Kroniki”, stąd nie muszą być zgodni, ale autor, podejmujący problematykę prasy obozu powinien zająć stanowisko wobec organów głównych.

Wokół powstania pisma „Kraj i Emigracja” ciągle jest wiele niejasności (s. 97). Ostatni rok życia twórcy pisma Maurycego Mochnackiego — jest znany tylko pobieżnie. Dokoła pisma rozegrał się dramat, w którym uczestniczyli zaufani wysłannicy Czartoryskiego na terenie Auxerre. Spuścizna po Mochnackim znalazła się w ręku A. Walewskiego i J. Woronicza, by po latach, odpowiednio spreparowana, posłużyć pismu „Trzeci Maj”. Mistyfikacja ta ułatwiła Woroniczowi napisanie programowej broszury pt. „Rzecz o monarchii i dynastii w Polsce”, która stała się podstawą ideową Stowarzyszenia Trzeci Maj, jako rzekomego „testamentu Mochnackiego”. Woronicz bynajmniej nie był teoretykiem obozu (s. 99). Był to działacz pierwszej linii frontu w ciągu całego 15-lecia. Skład komitetu redakcyjnego „Kraju i Emigracji” był celowo i często zmieniany lub utajany, więc w tym wypadku zarzuty autora pod adresem badacza (por. przyp. 91 na s. 100) nie są uzasadnione. W przeświadczeniu Szostakowskiego pismo „Kraj i Emigracja” upadło przez „brak dostatecznych walorów kwalifikujących je na główny organ emigracyjnej prawicy” (s. 102). Moim zdaniem pismo było zaplanowanym etapem działalności publicystycznej, poligonem doświadczalnym dla późniejszego pisma „Trzeci Maj”. Dokładne poznanie działalności Woronicza i biografie tzw. „fundatorów” „Trzeciego Maja” do takiego wniosku upoważniają.

„Trzeci Maj”, główny i najdłużej wychodzący organ obozu, zawiera nieprzebrany zasób informacji o samym obozie, jego ideologii, a pośrednio o metodach działania, organizacji i ludziach. Względnie dokładne poznanie tego czasopisma wymaga wielu miesięcy żmudnych studiów, po prostu przeczytania całości. Zatrzymam się tylko na sprawach, które Szostakowski uznał sam za godne uwagi (s. 103 n.).

„Trzeci Maj” jako organ „zaczepno-odporny” miał zdaniem Szostakowskiego spowodować likwidację „Kraju i Emigracji”, „organu przygotowującego powstanie”. O powstaniu mówiło się w obozie 3 Maja programowo stale, ale miało ono wybuchnąć „w porę”, czyli podczas wojny europejskiej, z wykluczeniem rewolucji socjalnej. Ks. Czartoryski nie mógł nie wiedzieć o powołaniu do życia „Trzeciego Maja”, był on dokładnie zorientowany w każdej sprawie dotyczącej obozu. To, że na dwa miesiące przed ukazaniem się dziennika, w swej mowie listopadowej nie poruszył tego tematu, nie świadczy, że o nim nie wiedział. Mówił zawsze to, o czym chciał mówić (sądzę zresztą, że ostentacyjne unikanie związku z dziennikiem było taktycznym niedopatrzeniem, raczej wyjątkowym).

Niezależnie od taktycznych rozwiązań, „Trzeci Maj” powstał i działał jako organ obozu 3 Maja. Konsekwentnie prezentował program ustroju, myśli o powstaniu, ocenę rzeczywistości i przeszłości historycznej, postawy etyczne, bieżącą politykę itd. W każdym niemal artykule postulaty ideologiczne spletały się w całość niepodzielną i wzajemnie uwarunkowaną. Była to znakomita moim zdaniem robota publicystyczna. Na jej przykładzie można prześledzić zasady taktyczne kierownictwa obozu: istniały sprawy przeznaczone do wiadomości publicznej (opisy lub protokoły posiedzeń fundatorów „Trzeciego Maja”), istniały inne, wewnętrzne, omawiane na posiedzeniach i protokołowane, ale nie publikowane (znajdują się w Muzeum Czartoryskich w rękopisach EW), były wreszcie główne decyzje, polecenia, inicjatywy, wychodzące z dwu-trzy osobowego grona najbliższych współpracowników Czarto-

² Co do składu redakcyjnego wiele wyjaśnia korespondencja Hipolita Błotnickiego (Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 434), protokół Towarzystwa Literackiego (tamże, rkps 542), korespondencja Redakcji „Kroniki” z Narcyzem Olizarem (tamże, rkps 508) oraz listy A. Orchowskiego do „Kroniki” w tekstach K. Sienkiewicza (tamże, rkps 531).

ryskiego, o których nie wiedział nikt więcej. Do specjalnych zadań byli wyznaczani konkretni ludzie, którzy sprawę prowadzili i firmowali, a w wypadku niepowodzenia brali na siebie odpowiedzialność i gromy. (O tym wiemy tylko fragmentarycznie z prywatnych papierów, składanych pośmiertnie w Bibliotece Polskiej w Paryżu).

Wydzielenie grupy pism „liberalistyczno-konserwatywnych” (s. 118 n.) wydaje mi się dużym nieporozumieniem (nie tylko ze względu na łączenie pojęcia „liberalizm” z „konserwatyzmem”). Wszyscy redaktorzy tej grupy pism byli oczywistymi członkami obozu 3 Maja, ich artykuły służyły tej samej ideologii. Różnice polegały na metodach. Może trudno dziś sobie wyobrazić, że przed 140 laty potrafiono tak finezyjnie prowadzić działalność polityczną? To, że „Rocznik Emigracji Polskiej” pisał o sobie, że jest pismem „bezpartyjnym” nie jest żadnym dowodem, że nim był. Zresztą trzeba podkreślić, że najczynniejsi działacze do partii Trzeciego Maja nie należeli celowo.

Hasła „jedności i zgody” głoszone przez Jełowickiego i „Rocznik” nie wystarczą za dowód ich liberalizmu (s. 121), już prędzej to, że głosili „prawo własności jako zawarowane od Boga”. Deklaracje ideowe i krytyczny stosunek do walki stronnictw emigracyjnych, również chyba nie dowodzą, że nie należeli do żadnego z nich. Jakże często „Trzeci Maj” krytykował walkę stronnictw emigracyjnych. Były to chwytły demagogiczne. Autor na tej samej stronie stwierdza, że niezależność A. Jełowickiego była pozorna. Warto dodać, że obóz 3 Maja miał wielu współpracowników tolerowanych przez lewicę jako „trzeźwa opozycja”, miał również swoich agentów (do specjalnych kontaktów) „nie skompromitowanych polityką”. Były to wszystko metody walki politycznej.

Zamieszczanie w „Roczniku” wypowiedzi Lelewela nie dowodzi „bezpartyjności” pisma. To również posunięcie taktyczne. Zastrzeżenia Jełowickiego i innych, że „polityka miejsca mieć nie będzie”, mogła być też formą asekuracji przed odpowiedzialnością za zbyt drastyczne lansowanie postulatów ideowych. Kierownictwu obozu 3 Maja nie zależało na kruszeniu kopii o sprawy drugorzędne (np. o poglądy B. Trentowskiego) i wtedy pisano, że wydawca główny nie ustosunkowuje się do sporu. Zresztą „Wiadomości Krajowe i Emigracyjne” jako kontynuacja „Rocznika”³ — nie chciały jątrzyć, a łagodziły namiętności. Odejście A. Jełowickiego z działalności publicystycznej do agitacji religijnej nazwał Szostakowski „ewolucją poglądów na świat i życie” (s. 129). Jestem raczej skłonna sądzić, że został on oddelegowany do prac, które w 1837 r. potężnie absorbowwały kierownictwo obozu 3 Maja⁴.

„Młoda Polska” nazwał Szostakowski pismem „liberalistyczno-katolicko-monarchistycznym” (s. 130). Lansując hasło: „Wiara i wolność” „Młoda Polska” ukierunkowana religijnie, stanowiła według mnie kolejny element całokształtu ideowego obozu 3 Maja. Wydzielenie jej nie przekonywa. Na akcję religijną świadczyli wszyscy działacze katolicy, nic więc dziwnego, że i krajowi, głównie galicyjscy. W każdym przedsięwzięciu są starcia i różnice poglądów, a wtedy drobne różnice urastały do rangi boju. Niejeden działacz katolicki odsądzał od czci i wiary swego ideowego kolegę. Np. E. Januskiewicz, naczelny redaktor katolickiej „Młodej Polski”, zalił się, że „widok tiary odstrasza czytelnika” (s. 132). Nie znaczy to, że zwalczał katolicyzm. Sprawa to skomplikowana i delikatna, pojedyncze cytaty niczego nie wyjaśniają. Ostrożnie szermowałabym ocenami „ultramontański”, „jezuicki”, „liberalny” — były to etykiety używane w ferworze polemik emigracyjnych. Problematykę katolicką dziennik „Trzeci Maj” włączył do swego repertuaru, abstrahując od toczących

³ St. Szostakowski jest zdania, że „Wiadomości” nie stanowiły prostej kontynuacji „Rocznika” (s. 125).

⁴ „Wiadomości Krajowe i Emigracyjne” ożyły w pewnym sensie po latach w postaci „Wiadomości Polskich” (1854—1861), powtarzając wprost wiele artykułów ze swego pierwowzoru — w jakże zmienionej sytuacji politycznej. Ideowa ciągłość została jednak zachowana.

się sporów na tematy religijne. Do walki ukierunkowanej stanął z kolei „Dziennik Narodowy” W. Platera. Demokraci określili go jako pismo „jezuicko-monarchiczne”. W „Dzienniku” też były tarcia, ale „bez rezygnacji z zasadniczego aksjomatu — wiary we wszechmocne znaczenie katolicyzmu” (s. 136).

Wiadomo, że „Dziennik” nie uznawał w ks. Czarotoryskim króla, lecz naczelnika. Może na tej zasadzie Szostakowski zalicza „Dziennik” do pism liberalnych? A może był to właśnie taktyczny program minimum? Niejeden wierny, sprawdzony i zaufany współpracownik ks. Czarotoryskiego był przeciwnikiem kreowania króla na emigracji, nie dopuszczając jednocześnie innej poza księciem kandydatury na tron Polski w wolnej ojczyźnie (K. Sienkiewicz). Tacy działacze nie tylko nie podważali żadnego postulatu ideologicznego obozu, ale wręcz utrudniali lewicy walkę z obozem 3 Maja. Poszczególni działacze prawicy nie w pełni orientowali się w tych zawikłaniach, ale dziś dają się one rozwikłać. Wielu dzisiejszych badaczy nie docenia kierownictwa obozu 3 Maja, albo sądzi, że wszystko jest dokładnie wyjaśnione. Tymczasem linia polityczna obozu 3 Maja była niezmienna mimo wszelkich trudności, przeciwdziałań, braku zrozumienia, splotu różnych nieprzewidzianych przypadków itp. Ukazywanie „frondy liberalnej w obozie arystokratyczno-feudalnym” (s. 136) wydaje mi się nieporozumieniem metodycznym.

Rozdział III stanowi interesującą próbę zebrania wielu nurtów tematycznych w trzy podstawowe grupy: 1. stosunek do przeszłości; 2. drogi do niepodległości i 3. kształt ustroju przyszłej Polski. Były to na pewno „główne problemy życia narodowego”, ale w koncepcji obozu 3 Maja były to problemy nierozłączne i dlatego autor napotkał w swej pracy na trudności nie do pokonania. W odniesieniu do wszystkich pozostałych rozdziałów i podrozdziałów książki chciałabym wskazać fakt, który uszedł uwadze autora: dziennik „Trzeci Maj”, jak i poprzednie, prawie nie publikował artykułów jednotematycznych. Osobiście uznaję tę strategię za walor wysokiej rangi w publicystyce politycznej.

Problem oceny przeszłości narodowej był podejmowany przez publicystów emigracyjnych stale. W wydaniu 3 Maja chodziło nie tylko o przedstawienie ciągłości dziejowej, ale i o wykazanie linii ideologicznej, wyrosłej z tradycji Oświecenia. Inne epoki historii Polski ukazywano po to, by podkreślić składowe postulaty koncepcji: monarchizm i katolicyzm. W stosunku do przeszłości narodowej publicystyka obozu 3 Maja stała zawsze na straży tradycji. Myślę, że było to w zasadzie stanowisko słuszne, a dla ówczesnej emigracji było pożywką duchową i podbudową psychiczną w latach goryczy i nostalgii. Odwoływanie się do uczuć religijnych Polaków nie tylko wynikało z poglądów na przyszłość narodu i z programu ideowego, ale było potrzebą czasów. Motywacje religijne służyły wówczas także demokratom.

Myślę, że Szostakowski za mało uwagi poświęcił w swej książce J. U. Niemcewiczowi. W ciągu pierwszego dziesięciolecia emigracji był to jeden z najbliższych współpracowników ks. Czarotoryskiego, a więzy ich przyjaźni były długie i wypróbowane.

„Przewaga możnych”, „ucisk ludu” — to częsty temat publicystów 3 Maja. Nie o tematy chodzi, a o ich treść społeczną. Oba walczące obozy zarzucały sobie wzajemnie demagogię — w tej kwestii nie ma w dzisiejszej nauce sporu. Może jednak warto w ocenach postaw ideowych szerzej uwzględnić polskie realia społeczne pierwszej połowy XIX wieku? Masy plebejskie programu jeszcze nie miały, proletariatu jako klasa społeczna — nie istniał, partii socjalistycznej nie było, zaś poszczególne wystąpienia „dla ludu” i „przez lud” były dziełem szlachty lub inteligencji przeważnie pochodzenia szlacheckiego. Przede wszystkim chodzi mi o to, że nie można oceniać przeszłości z pozycji dzisiejszej (s. 161 n.).

Jako monarchiści, publicyści i historycy obozu 3 Maja mieli swoje racje w zwalczaniu republikańizmu. Nie to wymaga komentarza, ale to, że celowo mieszały pojęcia:

„republika szlachecka”, „republika burżuazyjna”, chcąc upadek Polski tłumaczyć republikanizmem — chwyt taktyczny, moim zdaniem gorszący.

Analiza artykułów „Trzeciego Maja” poinformuje czytelnika o tematyce tego czasopisma, ale nie odda jego istoty. Potrzebniejsze byłoby ukazanie zespołów tematycznych oraz sposobów, jakimi autorzy zamierzali przekonać czytelnika o słuszności polityki obozu 3 Maja.

Co do różnic w ocenie powstania listopadowego — nigdy nie ukazał się w prasie obozu 3 Maja artykuł obwiniający ks. Czartoryskiego i jego współpracowników. „Zarzuty” były, ale wyłącznie tego typu, że „książę nie ujął władzy mocną ręką”. Także oficerów związanych z Czartoryskim przedstawiano bez skazy. Natomiast Sejm obwiniano nie tylko za działalność w czasie powstania, ale i za poczynania emigracyjne. Mało uwagi poświęcił Szostakowski arcyciekawej walce Czartoryskiego z sejmem, chociaż z prasy obozu wiele da się na ten temat wyczytać. Społecznych przyczyn klęski powstania listopadowego prasa obozu 3 Maja ze zrozumiałych względów nie podejmowała wprost, była wyjątkowo niewrażliwa na wszelkie prowokacje prasy demokratycznej, chociaż w innych kwestiach wystarczyło czasem zdanie, by wywołać lawinę artykułów polemicznych.

„Drogi i sposoby odzyskania niepodległości” to drugi fundamentalny problem narodowy, mający mocne odbicie w prasie emigracyjnej (s. 172 n.). Obóz 3 Maja, wiążąc ściśle walkę o niepodległość z wielką dyplomacją, szukał szans na zwycięstwo, co nie znaczy, że w swej publicystyce więcej uwagi poświęcał sprawom międzynarodowym, niż „krajowym” (s. 173). Nie wiem, czy można tak sprawę rozdzielać. Czy w prasie demokratycznej proporcje były tak rażąco inne?

Zdanie Szostakowskiego, że publicyści konserwatywni widzieli w rozbiorach Polski zachwianie równowagi europejskiej i że to stanowisko implikowało wybór dyplomatycznej drogi działania, nie wydaje się słuszne, ani logicznie, ani historycznie. Większość Polaków, bez różnicy przekonań, widziała ścisły związek rozbiorów z układem stosunków międzynarodowych. Wybór dyplomatycznej drogi działania obozu 3 Maja wynikał z antyrewolucyjnego stanowiska kierownictwa obozu i wieloletniej działalności dyplomatycznej ks. Czartoryskiego, jego autentycznych koneksji ze sferami rządowymi i kołami towarzyskimi Europy. Nie ma powodu zbytnio się rozwodzić na temat nigdy nie kwestionowany w historiografii.

W zasadniczej sprawie wojny o niepodległość, kierownictwo obozu 3 Maja stało na stanowisku przeciwnym powstaniu i w tym tkwi, moim zdaniem, jego konserwatyzm, o czym Szostakowski nie mówi. W konsekwencji wszystkie artykuły o powstaniu były deklaracjami bez pokrycia i frazesami, obliczonymi na pozyskanie zwolenników. Na koncepcję legionów można patrzeć jak na kondotierstwo, ale można tłumaczyć nadziejami, że powtórzy się okazja Legionów gen. J. H. Dąbrowskiego. Problem złożony, choć wielekroć opisany — trzeba go rozpatrywać również pod kątem troski o zachowanie żołnierza polskiego pod bronią.

Rok 1834 nazywa Szostakowski „przełomem” (s. 175); ja widzę tu wyraźnie modyfikację taktyczną: koniecznością było nasilenie propagandy powstańczej, a Mochnacki ją ułatwił. Warto dodać, że słowa „rewolucja” używano wówczas w wielu znaczeniach, a najczęściej w pojęciu „walki zbrojnej”. To nie K. Hoffman był autorem tego wieloznacznego sformułowania (w „Czterech powstaniach” — s. 176), jak nie Hoffman pierwszy dowodził szkodliwości „wojny socjalnej”. Koncepcja to dawna, jak rodowód obozu 3 Maja.

Wybrane przez Szostakowskiego fragmenty artykułów o „władzy powstańczej” i „władzy w emigracji” trochę zawężają problem. Nie było numeru pisma, w którym by nie podjęto tego tematu, dodając też jedyne rozwiązanie: ks. A. Czartoryski u władzy. Władzę pojmowano różnie: jako naczelnika, jako kierownika, jako wodza, jako króla. Sens był niezmienny i czujnie modulowany. Wariant „króla *de facto*”

firmował J. Woronicz i na pewno nie „postanowił nadać [mu] odcienia rewolucyjnego” (s. 179). Wyrwane z kontekstu zdania nie mogą być dowodem, tym bardziej jeśli pojęcia „rewolucja” użył Woronicz demagogicznie. Przykładów nie zabraknie — pełno ich w dzienniku „Trzeci Maj”, którego Woronicz był współtwórcą.

Konieczność udziału ludu w walce o niepodległość była w publicystyce obozu 3 Maja bardzo mocno stawiana i to w charakterystyce prasy należałoby uwypuklić, nie tylko dla eksponowania kierowniczej roli szlachty, jak to widzi autor. Warto też mocniej podkreślić że słowo „lud” zastępowano słowem „naród”. Im bliżej było powstanie krakowskie, tym mniej realne były w kierownictwie obozu przygotowania do wybuchu, ale „idea insurekcyjna” pojawiła się dopiero gdy „wiara w obcą pomoc zdążyła już się rozwiać” (s. 185). Jeśli zakładać, że w ogóle była — to pracował nad nią Związek Insurekcyjno-Monarchiczny. Moim zdaniem o powstaniu w kierownictwie obozu 3 Maja nie mówiono inaczej, jak w najściślejszym związku z wojną europejską. Nie zmienia to faktu, że dla rzesz emigracyjnych był to cel najważniejszy.

„Kształt ustrojowy przyszłej Polski” był jednym z głównych tematów podejmowanych przez prasę obozu 3 Maja. Nasilił się zaś nie „od przejścia na pozycje walki zbrojnej” (s. 187), a raczej od chwili nasilenia spisków demokratycznych w kraju. Podjęcie tej tematyki każdorazowo wiązano ze sprawą chłopską, rozwiązana przez właścicieli ziemskich. W tej kwestii, jasno przedstawionej przez Szostakowskiego, mam kilka uwag: stopniową poprawę sytuacji chłopą nazwał autor „oczywistym anachronizmem” (s. 188). Otóż w latach Wielkiej Emigracji istniała alternatywa: sojusz szlachecko-mieszczański albo rewolucja chłopską. Wbrew opinii autora jestem zdania, że w kwestii ustroju obóz 3 Maja prezentował „zwarty system poglądów” (s. 195): bezwzględną walkę z myślą rewolucyjną, przeciwstawienie jej programu reform liberalnych, racja, że coraz bardziej elastycznego. Nie mogę się też zgodzić z opinią Szostakowskiego, że prasa obozu 3 Maja „dostrzegała i rozumiała więcej, niż utytułowani przywódcy” (s. 196). Najbardziej utytułowany przywódca program reform włościańskich podjął już w 1813 r. i do końca życia z nich nie zrezygnował, przekazując kontynuację synowi.

Zasadniczo autor wykazał wspólnotę części organizacyjnych i ideowych obozu 3 Maja, jego odcienie i nurty, ale nie wyprowadził z nich wniosku o spójni i wzajemnym uwarunkowaniu. Stwierdził natomiast, że obraz przyszłej Polski był „blady i nieokreślony” (s. 216). A przecież sam wymienia problematykę podejmowaną przez prasę obozu: granice przyszłej Polski, prawa i wolności obywatelskie, zwalczanie „złobnych doktryn”, wychowanie młodego pokolenia, rola kobiety, rola religii, kultura, literatura, sztuka... Moim zdaniem był to obraz jasny i konkretny.

W rozdziale IV Szostakowski podjął bardzo ciekawy temat: „Oddziaływanie prasy konserwatywnej na emigrację i kraj”. W części pierwszej przedstawił „zasięg prasy na emigracji”. Myślę, że ten zbiór informacji przyda się wielu badaczom. Mogłabym dodać niewiele: że zasięg „Trzeciego Maja” można określić względnie precyzyjnie (ze sprawozdań towarzystw afiliowanych, korespondencji i ksiąg kasowych Wydziału Pism). Pierwszego dziesięciolecia emigracji na pewno nie odtworzymy ze względu na częste zmiany miejsca pobytu i zmiany organizacyjne. Wydaje mi się również, że pisma spod znaku prawicy czytywali i emigranci zorientowani demokratycznie. Trzeba się liczyć z niszczeniem niepożądaných pism, jak i z faktem, że jeden numer mogło czytać bardzo wielu emigrantów. Niektóre artykuły, fragmenty powieści i wiersze były odpisywane i w tej formie też je rozpowszechniano.

W części następnej autor przedstawił „prasę konserwatywną w ogniu polemiki emigracyjnej”. Temat to niewyczerpany. Wszystko właściwie było poddawane dyskusjom, wszelkie sprawy były w jakimś stopniu sporne. Tym większa zasługa autora, że spróbował uporządkować zagadnienie.

Ze stanowiska polemicznego: poziom pisma „Trzeci Maj” oceniam bardzo wysoko, nie sądzę, by „Kronika” powstała w odpowiedzi demokratom, wydaje mi się, że Szostakowski prezentując przekonywająco „fazy polemik” (s. 230 n.), pomylił trochę przyczyny ze skutkami. Niezbyt przekonywające jest posegregowanie tematów publicystycznych według okresów. Przykłady polemik dał autor interesujące, ale z nich nie wynika potrzeba klasyfikacji. Prasa obozu 3 Maja pisała stale o wszystkich problemach związanych z jej koncepcjami, a niektóre zagadnienia nabierały szczególnej intensywności na skutek zewnętrznych wydarzeń (wojen, aliansów, rocznic itd.). Co do form polemiki — sprawa znana, nie szczędzono sobie żadnych zarzutów, ale gwoźli sprawiedliwości można przyznać, że w prasie obozu prawicowego wyrażano się oględniej o przeciwnikach. Za mało moim zdaniem Szostakowski uzasadnił twierdzenie, że polemika ze strony obozu 3 Maja „rzadko kiedy miała charakter rzeczowej dyskusji” (s. 237). Zastanawiam się często, w jakim stopniu gmatwanie *meritum* sporu było zamierzone, a w jakim wynikało z nieudolności piszącego.

Czy w 1846 r. ustabilizował się system prasowy? (s. 232). Ja bym tak nie nazwała skutków dramatu krakowskiego dla działalności publicystycznej emigracji. Powstanie zaważyło w gruzy całą koncepcję ideologiczną obozu. Był to faktyczny koniec obozu 3 Maja, gdyż ostatnie dwa lata nie wniosły żadnej nowej myśli; ratowano z pogromu, co było do ocalenia. Ocalały niektóre pojedyncze punkty programowe. Ostały się też instytucje naukowe i dobroczynne, ocalała prasa, a w niej cenne artykuły — tak pracowicie zrelacjonowane przez Szostakowskiego dzisiejszemu czytelnikowi.

Wnioski z lektury skłaniają mnie do gorzkiej zadumy: oto autor osądził program obozu 3 Maja jako „zdecydowanie zachowawczy”, „uderzająco wsteczny”, wskazujący „drogi do niepodległości i środki nierealne” (s. 263 n.). „Wraz z ostatecznym załamaniem się idei monarchistyczno-dynastycznej w wydaniu konserwatystów polskich upadły pisma, dla których jednym z najważniejszych celów istnienia była obrona dawnego porządku społecznego” (s. 266).

Zaiste sąd to surowy — nie podzielałam go, a przekonana nie zostałam.